

CENY PRENUMERATY

w kraju i monarchii:

rocznie	3 K — h.
półrocznie	1 „ 50 „
kwartalnie	— „ 75 „
miesięcznie	— „ 25 „
numer pojedynczy	— „ 10 „

BYT

REDAKCJA i ADMINISTRACJA „BYTU“

ul. Skarbowska 1. 5. II. p.

Inseraty: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Drobne ogłoszenia po 3 halerzy za wyraz. Najmniejszy inserat 40 halerzy. — Nadesłane za wiersz petitowy 1 K.

Dwutygodnik ekonomiczny i społeczny.

ORGAN „KRAJOWEGO OGNISKA NAUCZYCIELSKIEGO“.

TREŚĆ: Od Redakcji — Do pracy nad sanatorium. — Sprawa loteryi. — Do tych, które sercem się powodują, przez M. Budzanowskiego. — Dla przyszłego Sejmu, przez M. Budzanowskiego. — Wobec ankiety w sprawie reformy szkół średnich. — Odezwa do P. T. Krajowych wytwórców. — Kronika. — Kącik humorystyczny. — Nad Mogiłą (z doli nauczycielskiej), przez Budzanowskiego. — W odcinku: Grzegorz Klimkowski. Losy i smutny koniec mego wizytowego stroju (Humoreska). — Inseraty.

Od Redakcji.

Rozsyłamy dziś drugi numer naszego pisma. Sądzimy, że każdy, kto raczył przeglądać pierwszy numer, ten zrozumiał, że nam nie idzie o nic więcej, jak tylko o to, ażeby przez nasze pismo w krew i szpik społeczeństwa naszego wsiąknęło przekonanie o tem, że już nie hasła, nie frazesy szlemy w świat, ale idzie nam o urzeczywistnienie tego, na czym chcemy fundować podwaliny ekonomicznego podźwignięcia kraju. Gdyby można otworzyć to jedno, wspólne serce inicjatorów naszej akcji i przekonać wszystkich, że w sercu tem nie ma ani jednej fibry samolubstwa, wtedy nasz „Byt“ znalazłby najserdeczniejsze przyjęcie w całym kraju.

Z czasem przyjdzie do tego, bo zdrowa, siebie nie szukająca myśl musi zwyciężyć. Dziś walczyć musimy z łatwo zrozumiałym niedowierzaniem. I dlatego zwracamy się z gorącym apelem w pierwszej linii do Was, przezacni Koledzy i Koleżanki. Waszem staraniem będzie łamać lody niedowierzania i ścieślić nam wygodniejszą drogę. Bo jeszcze raz głośno powtarzamy, że Ognisko nauczycielskie, Dom handlowy, Loterya i Sanatorium, to nie nieuchwytnie mrzonki — ale rzecz w połowie dokonana. Druga połowa pójdzie siłą samego faktu.

Dlatego potrzeba nam żywej, gorącej agitacji, którą zechcą na się przyjąć wszyscy zwolennicy naszej pracy. Na każdym kroku, w każdym czasie torujemy drogę naszej działalności. Od pałaców aż do wiejskiej chaty, a może raczej od wiejskiej strzechy począwszy zaczniemy agitację, bo o nas tu idzie. Jednajmy czytelników i odbiorców naszego pisma i — zaczniemy od siebie.

Apelujemy do Najprzewielebniejszego Duchowieństwa, które najbardziej powinno odczuć nasze szczere, gorące zamiary i dążenia. Apelujemy do WP. Inspektorów, boć oni są dla nas bardzo ważnym czynnikiem i niejako pierwszym atutem w naszym ręku. Apelujemy do najszerzych mas naszej inteligencji i raz jeszcze streszczamy nasz program w krótkich słowach:

Chcemy przez żywy udział w ekonomicznym podniesieniu kraju spełnić obowiązek obywatelski, ciążący na nauczycielstwie. Chcemy pomódz krajowi i pomódz sobie.

Wyrazem naszych dążeń jest nasze pismo „Byt“.

A więc — popierajcie, prenumerujcie „Byt“ i jednajcie mu nowych prenumeratorów.

Do pracy nad sanatorium.

Społeczeństwo całe pragniemy skupić do pracy, celem wzniesienia wielkiego Sanatorium dla piersiowo-chorych nauczycieli. I społeczeństwo chętnie odpowiada na ten apel nauczycielski, przyjmując w osobach swych wybitnych przedstawicieli chętny udział w komitetach i pracach przygotowawczych około urzeczywistnienia półmilionowej loteryi na cele sanatoryjne.

Obok reprezentantów najwyższej naszej Magistratury szkolnej, wzięli także udział w Komitecie loteryjnym Prezydenci miasta Lwowa, dając tem naśladowania godny przykład zainteresowania się sprawami nauczycielskimi.



Prezydium honorowe loteryi:
Ministrowa, Wanda Korytowska.

Powiemy jeszcze więcej. Miasta nasze i ich reprezentacje są wprost i osobiście interesowane w przedsięwzięciu budowy Sanatorium dla piersiowo-chorych nauczycieli. Wszak dobra szkoła, to cel życzeń i dążeń każdego miasta, a zdrowie nauczycieli jest kardynalnym warunkiem dobrego funkcjonowania szkoły. Gmina miasta Lwowa, przez przystąpienie reprezentantów swoich do akcji sanatoryjnej dała pierwszy dowód zrozumienia łączności ze stanem nauczycielskim, a gminy innych miast naszych mamy nadzieję, również nie uchylą się od tak szczytnego i doniosłego obowiązku społecznego. Jak zwykle miasta przodowały w każdej pracy mającej dobro publiczne na celu, tak i obecnie, gdy chodzi o zdrowie tysięcy jednostek nauczycielskich, nie odmówią nam swego poparcia i pomocy.

W tej myśli zaznaczamy i podnosimy ten doniosły dla powodzenia loteryi na cele Sanatorium nauczycielskiego fakt, przejęcia się dążenia-

mi i celami nauczycielstwa Reprezentacji stolicy kraju, w osobach p. Prezydenta Ciuchcińskiego i Wiceprezydenta dra Rutowskiego. A podnosimy go i cenimy tem wyżej, że on niewątpliwie stanie się zachętą dla innych miast, które w znacznej mierze poprą cele nasze i usiłowania.

Sprawa loteryi.

Galerya zasłużonych.

Redakcja naszego pisma stała się mimowoli ofiarą nader przykrej dla niej mistyfikacji. Uważaliśmy za obowiązek podać portret członkini honorowego prezydium Loteryi fantowej, JW. Ministrowej Korytowskiej. Skutkiem pomyłki, dającej usprawiedliwić się tem, że na fotocynkotypią wykonanej kliszy nie można zupełnie poznać obrazu, drukarnia zamieniła klisz i w następstwie wyszła więcej jak przykra pomyłka, którą prostujemy w ten sposób, że dziś podajemy najwierniejszą podobiznę JW. Pani Ministrowej Korytowskiej, z usilną prośbą, ażeby ta mimowolna pomyłka nie ujęła nic z tej sympatii, o którą prosimy naszych zwolenników.

JW. Prezydent Miasta Lwowa Stanisław Ciuchciński, członek ścisłego Komitetu Loteryi, a zarazem Przewodniczący nauczycielstwa lwowskiego. O sympatiach jego dla sprawy naszej nie wolno nam wątpić, ile sympaty te uwiecznione już są świetnie zainicjowanym początkiem.

Dr. Tadeusz Rutowski, najgorętszy zwolennik postępu i długoletni protektor nauczycielstwa. Myśl nasza znajdzie w nim cały zasób wiedzy, porady i pomocy.

Dr. Antoni Gluziński, profesor uniwersytetu, ten, który najbardziej odczuwa potrzebę sanatorium, bo walka z gruźlicą jest celem jego życia. W Komitecie Loteryi na cel budowy sanatorium jedna z najwybitniejszych sił.

Dr. Eugeniusz Ozarkiewicz, dyrektor ruskiej polikliniki, gorący zwolennik nauczycielstwa, którego smutne położenie poznał przez długie lata pobytu na prowincji, gdzie jako przodownik w dążeniach ekonomicznego podniesienia ludu znalazł szerokie uznanie.

Dyrektor Jan Soleski, pierwszy prezes „Ogniska“, którego udział w pracach Komitetu daje rękojmię mrówczej działalności.

Dr. Michał Wassung, radny miasta Lwowa, znany z śmiałej energii, która w Komitecie Loteryi winna być również nie poślednim bodźcem.

Do tych, które sercem się powodują.

W kobiecie nie tylko „chcemy“ widzieć wszystko, ale w kobiecie mamy to wszystko, co wielkie i zacne i święte i godne. Na kartach historii widzimy kobiety-bohaterki na

tronach, widzimy matki-bohaterki, stojące na straży ogniska domowego, widzimy matki Grachów, widzimy Anny Jagiellonki, widzimy dziewice, które słabą dłonią a wielkiem sercem wznoszą w górę sztandar wyzwolenia Ojczyzny, od której rydwanu odpręgli się mężowie, widzimy wieśniaczki, które bronią ojców swych wiary — wszędzie i zawsze widzimy kapłanki domowego znicza.

I jeszcze raz powtarzam, że wszystko, co zacne i godne i wielkie i święte, wszystko to ma źródło w tej wiecznej i tajemniczej kobiecie działalności, która wiosnę wnosi w szarą treść życia. Kobieta-matka, a macierzyństwo to korona kobiecości. I tu wszelkie dalsze wywody są zbędne.

Nieraz podziwiałem kobietę w najświętszym jej a dobrowolnie przyjętym na się obowiązku — siostry miłosierdzia. W ubogiej sukni, w białym kornecie, cicha, toć anioł poświęcenia. I kiedy ona kładzie rękę na rozpalone ciało słabego, kiedy ciche ciepło kojącej dłoni łagodzi ogień cierpienia, wtedy zamilknąć musi wszystko, co w kobiecie nie chce uznać owego anioła dobroci i poświęcenia. Jest jeden słaby, i ciężko słaby, trawiony niejedną, a setkami gorączek, setkami pragnień — a imię jego — społeczeństwo. I niechaj to, co zwiemy kobiecością, niechaj położy swą dłoń na ciało trawionego setkami ogniami i setkami pragnień społeczeństwa, a lżej mu będzie i dźwignie się do dalszych czynów, do dalszych dzieł, do dalszych dążeń i zwycięstw.

Co wzniosłe i godne, niechaj przejdzie przez ręce kobiece!

Pismo nasze jest echem wielkiego i godnie podjętego dzieła. Nie szukamy dróg nowych, bośmy stanęli na drodze prostej, a jasnej. Nie błądzimy w poszukiwaniu za wytyczną, bo cel nasz jasny: „Chleba dla ludu, chleba dla siebie“. Chcemy podnieść i uszczęśliwić nasze społeczeństwo i chcemy nie tylko ogromem dobrych chęci, ale też i ogromem naszej rzetelnej pracy zadziwić świat cały. Ognisko nanczyielskie, dom handlowy, sanatorium, bursy, to już nie haśla, to już zawiązek czynu.

I jeśli apelujemy do całego społeczeństwa, to w pierwszej linii do Was, i jeszcze raz do Was, kapłanki domowego znicza, do Was apelujemy Matki, Żony i Siostry nasze! W Wasze ręce składamy znaczną część tego ogromu podjętej pracy. Jeżeli jesteście aniołem-pocieszycielem dla słabych, to bądźcie aniołem-przewodnikiem dla zdrowych, a jednak często podpadających zniechęceniu lub zwątpieniu.

My mamy siłę — Wy macie wytrwałość. I co więcej, Wy macie — miłość, a miłość cnót przewodniczka, a miłość to matka pokoju i matka miłosierdzia. Jej ciche technienie rozbraja opancerzonych, jej skinięcie rzuca do nóg harde i nieugięte czoła.

Więc w imię tej miłości — bądźcie apostołkami naszych myśli. Wyście powołane do współudziału w pracach i dążeniach naszych, boć równe z równymi tu idą nie w zawody, ale do wspólnej taczki. Lecz po za tem Wy dajecie nam to, co rządzi nami, co rządzi światem. Dajecie

nam ducha miłości, a duch ten niech uświęca wspólne nasze dążenia.

W apelu tym nie ma pochlebstw, nie ma czechości — jest wyraz szczerej, gorącej prośby. Zajmijcie się tem, co nam i Wam święte i bądźcie przodownikami w wielkich, wspólnych nam zamiarach.

Przed Wami pierszelną przesady, przed Wami otworzą się serca. Wy będziecie pionierkami wielkiego dzieła i pierwsza cześć dla Was będzie.

M. Budzanowski.

Dla przyszłego Sejmu.

Rzecz tak drobna, jak złamanie się koła lub dyszla u wozu, z powodu złej drogi, nabiera właściwego znaczenia, zwłaszcza, gdy nad nią ściślej rozważymy. Wystarczy, gdy się dowiemy, że pozorne te drobnostki są może jedną z najgłówniejszych przyczyn nędzy i ciemnoty w naszym kraju.



Komitet loteryi:

Prezydent m. Lwowa, Stanisław Ciuchoński.

W krajach zachodnich dobre linie komunikacyjne są dla społeczeństwa niezmiernej wagi, gdyż przynoszą one wielkie korzyści i to nie tylko materialne, ale także i moralne. Dopomaga one łatwemu krzewieniu się oświaty, tworząc mnóstwo drobnych ognisk miejscowych, żyjących przykładem wielkich ognisk, rozpowszechniając mnóstwo rozmaitych zatrudnień, właściwych jedynie wielkim centrom.

Pogląd taki łatwo da się sprawdzić. Widzimy, że pierwotne urządzenia społeczne przedstawiały zaledwie skromne gminy, w których bez podziału pracy na miejscu wytwarzano i konsumowano wszelkie, do użytku potrzebne przedmioty.

Nie przedstawiało to żadnych prawie trudności, zwłaszcza, gdy się zważy, że pierwotna bu-

dowa społeczna była o skromnych wymagach, bo każdy tam żył i umierał według ówczesnych pojęć.

Inaczej ma się rzecz w czasach obecnych, kiedy społeczeństwa odczuwają potrzebę życia, coraz bardziej złożonego. Dziś z konieczności odczuwamy potrzebę życia ściśle złączonego z jak najlepszą komunikacją ulepszonych dróg, po których z łatwością dochodzą nas wszelkie wiadomości, bogacąc i zaspokajając nasz umysł i zarazem udogodniając potrzebom materialnym, bez których obejść się nam trudno. Dobra komunikacja ma jeszcze i to ważne znaczenie, że zazwyczaj bywa ona przyczyną dobrobytu i zarazem niezależności społecznej, zwłaszcza w kierunku ekonomicznym. A nawet można śmiało twierdzić i udowodnić, że doskonałość dróg jest całą niemal podstawą bogactwa, zwłaszcza krajów rolniczych, jakim jest i Galicya. Kto wie, czy w Galicyi brak odpowiedniej komunikacji linii drogowych nie jest przyczyną nędzy i ubóstwa.

Ekonomiści rzetelni twierdzą, że linie komunikacyjne winne być urządzone w taki sposób, aby z łatwością mogły łączyć przedewszystkiem producentów z konsumentami.

Producent powinien mieć możność towar swój wywozić wprost do najbliższych rynków zbytu. U nas przedewszystkiem możność taką powinien mieć nasz rolnik i to po takiej drodze, aby mógł zaoszczędzić sił u koni pociągowych, t. z., aby nie grzązł w błocie po same osie.

Linie komunikacyjne powinny być główną podstawą dla naszego ludu wiejskiego, bo strata czasu w dowożeniu żywności z powodu złej drogi, gdy się ją, chociaż w przybliżeniu obliczy, przedstawia rocznie prawie połowę wartości jego pracy.

W kraju naszym rok rocznie milion złamanych kół i dyszli u wozów z powodu złej drogi przedstawia stratę, dającą się obliczyć na miliony koron. A gdzie strata czasu i utrata sił zwierząt pociągowych?!

Z tego, co się powiedziało, wynika, że drogi powinny być rozciągnięte w miarę potrzeby gęsto przedewszystkiem pomiędzy pojedynczymi wsiami, a potem pomiędzy wsiami i bliższymi miastami.

Na tę sprawę można mieć różne zapatrywania, a pewien myśliciel-ekonomista nawet powiada, że większa część ekonomistów mało się interesuje ułatwieniem ruchu produktów w samej społeczności, a natomiast wszystkie swoje usiłowania zwraca na handel pomiędzy państwowy, utrzymując miarę bogactwa danego narodu według ilości wywiezionych produktów za granicę, lub też sprowadzonych z poza granicy. Ekonomista tacy przywiązują wagę głównie do zysków kupieckich i w myśl swoich poglądów starają się o takie komunikacje, które łączą przedewszystkiem zagraniczne rynki zbytu. Komunikacja podobna nie przynosi producentom prawie żadnej korzyści, a tylko wzbogaca handlarzy i pośredników.

GRZEGORZ KLIMKOWSKI.

Losy i smutny koniec mego wizytowego stroju.

(Humoreska).

Przeniósłem się umyślnie na posadę do takiej cichej, głuchej wsi, gdzie nawet krowy, geśi i świnię z nudów ziewają. Dlatego też w tej cichej, głuchej wsi słychać często wrzask, ryk i kwik, nie dające się porównać z lwowskim „handele“, „tani opa“, „węgle“, „lody — lody — lody!“ itp. katarzyniarzami.

Przemyśliwam nad ekonomicznym podniesieniem kraju, w głowie noszę idee wielkie, doniosłe — zawsze jednak jakieś licho przeszkadza mi wyswietlić je, wysypać jak z worka na światło dzienne. Ale kiedyś usłyszy świat o nich, z podziwu chwyci się za głowę i zawoła: geniusz! wielki geniusz! a niech go djabli wezmą!

Moja żona Kostusia pojęcia niema, co we mnie jest, co noszę we faldach mózgu. Ona nie uznaje ani moich idei, ani moich wielkich pomysłów dla stworzenia dobrobytu w kraju, lecz chce widzieć doraźnie dobrobyt ten u siebie, w domu.

— Dzieci — powiada — chodzą półnago, przymieramy wszyscy z głodu, a ty niedołęgo — powiada — przemyślisz nad dobrobytem całego kraju. Niedola gorzka spletała mnie z wielkim ekonomistą i przyjdzie w nędzy zginać!

— Konstancjo! Kostusiu! — perswaduję jej — robisz mi krzywdę takim gadaniem. Cierpieć, jest przeznaczeniem człowieka. Uszlachetnienie...

— Daj pokój! — skoczyła do mnie szorstko — na filozofię mnie nie weźmiesz. Koledzy twoi nie spuszczaają się na mizerną pensję, ale pomagają sobie jakoś ubocznie i właśnie oni są ekonomistami, ale nie ty. Jeżeli każdy będzie umiał sobie pomódz i przyjdzie do dobrobytu, to temsamem w kraju będzie dobrobyt.

Teraz udowodnię na przykładzie, że nie jestem takim nieporadnym, za jakiego mnie ma Kostusia.

Onegdaj przychodzi do mnie posłaniec gminny, który nosi listy. Ale opowiem, jak taki listonosz, zwykle największy tuman we wsi, kompletny analfabeta, wywiązuje się ze swego ciężkiego zadania. Miał właśnie trzy kolorowe listy, wetknięte pomiędzy palce. Prosił mnie, abym mu przeczytał adresy, bo mu się pomieszały.

— Wzłem tak dobre na pocztę znaw, kotryj łyst komu, taj po dorozi wyłetiło z pamięty. Toj zełenyj deś pewno dla jegomościa, bo ja jim buwało neraz zełeni łysty nosyw.

Wyjaśniłem mu, że list w kopercie żółtej jest dla księdza, w sinej dla przysiężnego, a w zielonej dla arendarza.

Nieszczęśliwy listonosz uczył się przy mnie

na pamięć: „żowtyj — jegomość; synyj — przysiażnyj; zełenyj — arendar“.

Ale po chwili uderzył się w czoło.

— Tych dwoch, proszu pana, wże pamiatu: jegomościa i przysiażnoho, a toho arendara — cybuch paskudnyj — ja ho ne hoden spamiataty.

Wskazałem mu list zielony.

— To win zełenyj? A żyd, jewrej! A ja hadaw, szczo win żowtyj.

Gdy listonosz wyszedł, słyszałem jeszcze w sieniach jego monolog, ale z wariantami: „arendar synyj, przysiażnyj żowtyj, jegomość zełenyj“.

Koło furtki jeszcze raz powtórzył sobie listonosz kolory, ale tu już ksiądz posiniał, arendarz pożółkł, a przysiężny pozieleńiał. Zdjął biedak czapkę, poskrobał się w głowę i widziałem, że miał ochotę wrócić, ale poprzestał na przekleństwie, które wyrzekł w największej wściekłości:

— A hromy by was były! ta by was były!

Po chwili splunął z całej siły i poszedł zrezygnowany z listami wetkniętymi między palce. Spodziewam się jednak, że nim dojdzie do adresatów, to ci gotowi przybrać właściwy swój kolor i wszystko będzie w porządku.

Z moją posyłką listonosz pomylić się nie

Produkt, wywieziony z kraju, staje się własnością kupca, który nabyty towar stara się ułatwić drogą dostawiać do innego centra zbytu, podnosząc cenę i bogacąc się w miarę zapotrzebowania danego artykułu. Producenci zaś miejscy zmuszeni są produkta swoje wywozić na targ do miast, oddalonych nieraz kilka lub kilkanaście kilometrów po złej drodze, przyczem łamią i niszczą swe wozy, kaleczą bydło, tracą po dawnemu czas, podczas gdy kupiec wcale tych niedogodności nie odczuwa.

Ciekawa rzecz, że nasi ekonomiści, nawet dość rozgłośni, przeważnie kandydaci na posłów przed, lub w czasie wyborów dotychczas nie potrafili podać statystyki, wykazującej, ile to rok rocznie z powodu złych dróg kraj nasz ponosi szkody, że nie obliczyli z tego powodu połamanych kół u wozów lub zepsutych pociągów koni. Wyteżają oni swoje zdolności przeważnie na tworzenie wspaniałych figur retorycznych i prześcigają się w krasomówstwie o potrzebie wielkich komunikacyjnych linii, ułatwiających dla kapitalistów handel produktów en-gros z krajami zagranicznymi, pomijając zresztą tę okoliczność, że dobrobyt społeczny nie tyle polega na eksporcie i ułatwieniu wielkim kapitalistom ruchu handlowego, ile na ilości sytych w społeczeństwie jednostkach i zdrowych robotników koniach.

Ci polityczni ekonomiści nie chcą zauważyć, że nie tylko w wielkich kolejach żelaznych leży dobrobyt kraju, ale również, a może i więcej w niebotnionych drożynach wiejskich i dobrze stawianych mostach.

Nie widzą oni, że tam właściwie znajduje się prawdziwa siła, mogąca nasz lud wydobyć z nędzy i stworzyć w kraju dobrobyt ogólny.

Linie komunikacyjne, bądź to w postaci dróg, bądź też rzek i kanałów, stanowią w kraju rodzaj krwionośnych naczyń, zasilających żywotnymi sokami cały społeczny organizm. Należy zatem dbać, aby te soki obiegaly kraj równomiernie, szybko i bez przeszkód, a błędem jest natomiast tworzyć jedynie arterie, ułatwiające głównie wywóz za granicę. Wielkie bowiem straty przynosi dla kraju wywóz za granicę surowych płodów w zamian za artykuły fabryczne i przemysłowe.

Na poparcie tego twierdzenia znajdujemy dowody w poglądach głośniejszych ekonomistów i prawdziwych przyjaciół ludzkości, którzy udowadniają nieprzeparcie, że ziemia przynosi korzyść przez lat kilka, poczem staje się coraz bardziej jałową a rolnik z czasem pomimo usilnej pracy i zabiegów nie może z takiej ziemi wydobyć nagrody poniesionych trudów i jest zmuszonym porzucić swą ziemię i emigrować w kraje nieznane. Wywozić z kraju surowe płody znaczy to samo, co zrzucać warstwy ziemi i wywozić je do obcych.

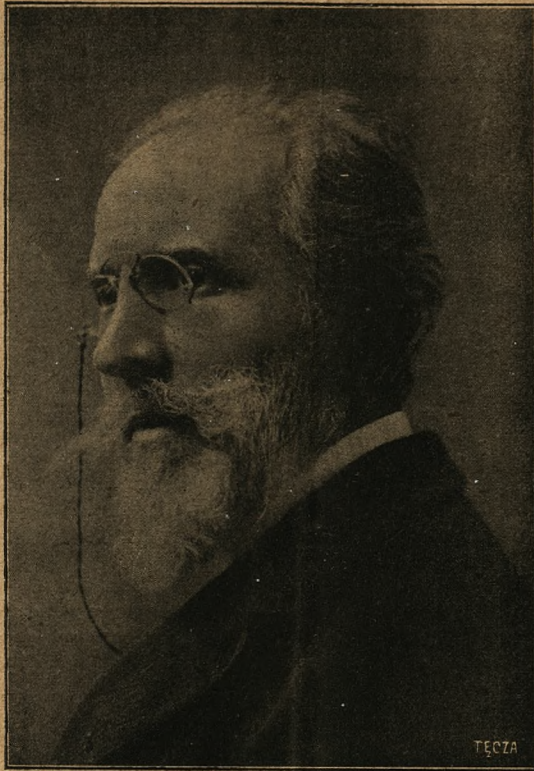
Każdemu jest wiadomo, że urodzajność ziemi zależy od użyźniania jej nawozem, stanowiącym produkt tej samej ziemi, który ulega-

jąc przemianom, tworzy obfitość życiodajnych soków.

Jeżeli ten produkt będziemy ustawicznie wysyłać za granicę, wówczas zabraknąć może owego nadmiaru produktu, a ziemia coraz bardziej zubożeje. Ziemia dla podtrzymania sił płodnych musi pobierać z powrotem swój produkt surowy, zabrany z niej w czasie zbioru płodów.

Doświadczenia pouczają, że tylko tam kwitnie rolnictwo, gdzie cały surowy produkt przetwarza się na miejscu, tj. w krajach, gdzie przemysł we wszystkich gałęziach jest jak najbardziej rozwinięty.

Nasz kraj, prawie wyłącznie rolniczy, nie może równać się pod względem rolnictwa z wydatnością pod tym względem krajów tak wysoce



Komitet loteryi:

Wiceprezydent m. Lwowa, dr. Tadeusz Rutowski.

przemysłowych, jak Anglia lub Belgia, głównie dla tej przyczyny, o jakiej powyżej była mowa, a stąd ubóstwo, ciemnota i zależność.

Zapobiedz temu można, gdy się rozbudzi miejscowe życie za pomocą urabiania drobnych ognisk, do czego niezbędną jest komunikacja przez ulepszenie i pomnożenie dróg miejscowych. Natomiast zaniedbanie tych ostatnich na korzyść linii głównych, ułatwiających tylko wywóz poza granicę nie tylko może, ale musi stać się z właściwej konieczności przyczyną marnienia narodu, który z natury rzeczy musi stać się łupem ludów zaborczych, jakimi są Prusacy.

Chcąc się zabezpieczyć przed zaborem i wynarodowieniem, trzeba przede wszystkim oprzeć się na sile ludzi niezależnych, bo w nich jest ratunek, a nie we frazesach i czczych hasłach.

M. Budzanowski.

Wobec ankiety w sprawie reformy szkół średnich.

Herbert Spencer, wielki myśliciel XIX. wieku, którym Anglia się szczyci, powiada, że ludzie kształcą umysł swych dzieci, tak samo, jak ciała ich ubierają tj. podług wymagań panującej mody. Jak Indyanin z Orinoco nie odważy się opuścić swego mieszkania, nie będąc umalowanym, a to nie ze względu na użyteczność, lecz dlatego, że wstydziłby się bez tatuowania pokazać komu, tak samo wymagają od młodzieży obszernych studyów nad greczyzną i łaciną, nie ze względu na ich wartość wewnętrzną, lecz dlatego, że młodzieniec, nie posiadając tych języków, doznałby w świecie wielkiego upokorzenia.

Stosunek ten staje się jeszcze bardziej widocznym odnośnie do drugiej płci.

Pragnienie wzbudzenia zachwytu i podziwu góruje u kobiet nad chęcią posiadania ciepłego i dogodnego stroju.

Kolczyki, pierścienie, bransolety, skomplikowane uczesanie włosów, róż, bielidło — cierpienia wskutek modnych i ciasnych sukien, wszelkie niewygody, którym się z własnej woli poddają, aby się tylko do mody stosować, dowodzą najzupełniej powyższego twierdzenia.

W wychowaniu kobiet przewaga tak zwanych „talentów“ również dowodzi, do jakiego stopnia wszystko, co użyteczne, musi ustąpić wobec potrzeby błyszczenia.

W kwestyi wychowania mniej daleko ludzkie troszczą się o wartość rzeczywistą nauki, niż o skutek, jaki ona na innych wywrzeć zdoła. Jeżeli zaś takie zapatrywanie na naukę jest powszechnem, w takim razie rzeczywistą jej wartość nie lepiej ocenić zdołamy od dzikiego, który sobie zęby pilkuje lub paznogie maluje.

Wprawdzie od czasu do czasu wszczynają się spór o wartość porównawczą dwóch kierunków wychowania: klasycznego i realnego; lecz spór ten, nie oparty na żadnem stałem kryterium, małą ma wartość wobec kwestyi ogólnej.

W obecnej chwili widzimy, że potrzeby życia zmuszają ludzi wszelkiego wieku coraz bardziej do pracy. Na wszystkich polach pracy objawia się coraz większe współzawodnictwo i z tego powodu każemy młodzieży więcej niż dawniej pracować umysłowo.

Widzimy dokoła oplakane skutki takiego wysiłku pracy umysłowej. Dokoła słyszymy o dzieciach lub młodych ludziach, którzy stracili swe zdrowie skutkiem zbyt gorliwego oddania się naukom.

— Oj przepraszają pana. Ne dywujcie się sobaci, bo ja sam pana ne piznaw w tim nowim munduri. A pes duże ne lubyt, jak chtoś perebere sia na inaksze. Moja baba, jak raz była za swachu na wesilu i perebrałaś była takoz za jakies czudo (bo u nas takij na wesilu zwyczej), to takoj swij pes, os tojsamij, poder na nij kozuch na szkamatie.

W tym czasie, gdyśmy z sąsiadem rozmawiali, nadszedł znany mi Stefan Łopuch, poważny gospodarz. Zdziwiło mnie, że mnie nie pozdrowił i dopiero przy mojem odejściu słyszałem za moimi plecami rozmowę między nim a sąsiadem.

— Chto to takij?
— Anu, whadajte! wy znajete toho pana.
— A naj jeha lycho znaje, ne ja.
— Taż to nasz uczytel!
— Tfu! A win szczo z sebe zrobjw?
— Ba, wyjszła na paniw taka moda. Szko-da ho, lepskyj czołowik.

Co kilkanaście kroków spotykałem na drodze kogoś ze znajomych chłopów, kobiet — wszyscy na mój widok przystawali, otwierali usta jak najszerzej i sili dalej splunawszy lub wyraziwszy charakterystyczne: „ahi!“

Jakiś chłopak wspiął się na płot i pokazywał mnie drugiemu, podobnemu sobie łobuzowi:

— Dywy! Awon ide jakijś wołociuha!

mógł, bo był to pakunek, a w nim 100 losów z płomienną odezwą, aby je bezwarunkowo wszystkie sprzedać na cel stworzenia sanatorium dla nauczycieli ludowych.

W sprawach ważniejszych zasięgam zwykle rady Kostusi, bo baba nie głupia.

— I ty — powiada Kostusia — ważysz się brać na siebie takie zobowiązanie? Radzę ci odstąpić losy, bo ani jednego nie sprzedasz, chyba, że weźmiemy dla siebie sakramentalne 10 losów. Bo słusznie mówi odezwa, że gdyby najuboższy nauczyciel nie kupił dla siebie dziesięciu przynajmniej losów, nie wart, aby mu koledzy rękę podali.

— Kostusiu! — rzekłem poważnie — wykażę ci, że nie jestem takim niedołągą, za jakiego mnie masz i ja te 100 losów sprzedam, abym miał górę (tę koło karczmy) wywrócić.

Żelazo najlepiej kuć za gorącą, zatem kazałem dzieciom wydobyć z archiwum ślubny angielski, czarny krawat, rękawiczki, cylinder...

— Czekajcie! — mówię — ja wam pokażę, co potrafie. Nasamprzód walę do eksceleńcy dziedzica. Ma on pulares zamknięty silnie na wszystkie spusty i trzeba nie lada apelu obywatelskiego lub patryotycznego, aby go otworzył. Jednak ja, mizerny nauczyciel ludowy — ja znajdę klucz do otwarcia pularesa.

Kostusia nie zwracała uwagi na moje gada-

nie, tylko lustrowała mnie z załamaniem rękami w ubraniu, które już przed dwudziestu laty z mody wyszło.

— Jakże ty człowieku — rzekła zafrasowana Kostusia — ważysz się pokazać w takim stroju we dworze? I niechże się nie śmieją z nauczycieli! Popatrzno do lustra! Podnieś ręce do góry! Oto widzisz! Gdyby cię tak teraz postawiono w proso, najśmielszy wróbel oniemiałby na twój widok.

— Żarty na bok, Kostusiu, tu idzie o idee, a nie o ubranie. Jestem wyższy ponad szmaty. Jedynie cylinder mnie irytuje, bo zatracił właściwą formę.

Zauważyłem, że cokolwiek utyl, bo pantalony omal nie pękły na mnie, a kroki musiałem robić drobne, jak kaczką. Wogóle cisnęło mnie wszędzie i miałem wrażenie, że jestem muchą poowijaną w pajęczynę.

Tak wyekwipowany, z paczką losów pod pachą, puściłem się do dworu. Ledwie wyszedłem na drogę, opadł mnie zjadale pies sąsiada. Ten sam pies, który zwykle łasił się koło mnie, który z moich rąk często jadł! Czy się wściekł? Byłby mnie przez drogę nie przepuścił, gdyby był nie wyszedł gospodarz. Lecz ten nie stanął zaraz w mojej obronie, aż po chwili, wpatrzywszy się we mnie, jak gdyby mnie pierwszy raz widział, odpedził psa i rzekł:

W dalszym ciągu powiada Spencer: „pisząc te wyrazy, mamy przed sobą młodą osobę, której zbyt wielki wysiłek w naukach na całe życie zaszkodził. Zawsze tak bardzo pracą ją obarczono, że nie miała nigdy czasu do ćwiczeń cielesnych; obecnie zaś po ukończeniu wychowania, jest nieustannie cierpiąca. Apetyt słaby, wstręt do mięsa, kończyny zimne nawet w lecie, łatwe męczenie się przy chodzeniu, częste bicie serca, wzrok osłabiony, budowa wątła — oto są wyniki jej wychowania.

Jeżeli zupełna i wyraźna utrata zdrowia jest tak pospolitą, o ileż pospolitszymi być muszą cierpienia mniejsze i bardziej ukryte! Zwróćmy na to uwagę, jak pospolitemi są wypadki opóźnienia i wstrzymania wzrostu; jak częstą jest skłonność do chorób umysłowych, skutkiem wysiłku pracy umysłowej w wieku dojrzłym. Dość jest zastanowić się nad tem, jak często zapadają na zdrowiu ludzie, oddający się pracy biurowej lub handlowej, ażeby zrozumieć, o ile zgubniejszemi być muszą skutki zbyt wielkiej pracy umysłowej dla niedojrzałego organizmu dzieci, jak często praca ta musi ich zdrowie podkopywać.

Jeżeli osoby dorosłe cierpią tak wyraźnie skutkiem od zbyt wielkiego wyteżenia umysłu, osądzić należy, jak zgubnie musi wyteżenie takie oddziaływać na zdrowie dzieci.

Zastanawiając się nad nielitościwym środkiem karności szkolnej, dziwić się można doprawdy, że dotychczas może być ona tolerowaną.

Weźmy przykład z pewnego żeńskiego zakładu naukowego, jaki nam John Forbes podaje.

Oto podział czasu zajęć pewnego zakładu w ciągu doby całej.

Spanie zajmuje	9	godz.
Lekcje i uczenie się na dzień następny	9	„
Roboty kobiece, szycie i sztuki piękne	3½	„
Czas przeznaczony na posiłek	1½	„
Ćwiczenia na wolnym powietrzu t. j. przechadzki, często z książką w ręku i tylko w razie pogody	1	„
Razem	24	godz.

Jakież są skutki tego „zadziwiającego postępowania“, jak je nazywa John Forbes?

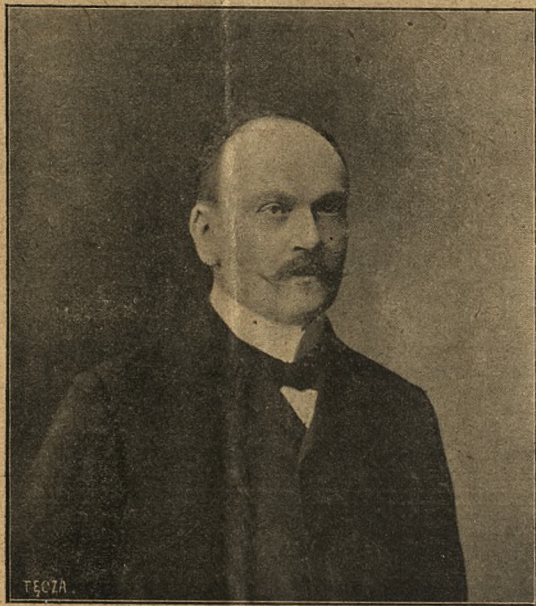
Naturalnie bladeść cery, brak ożywienia, stan zdrowia ogólnie niezadowolniający. Lecz ważniejsze jeszcze jest spostrzeżenie, że takie zaniedbanie ciała i zbyt długie ćwiczenia umysłowe sprawiają nie tylko zamieszanie w czynnościach organizmu, lecz prowadzą nawet do niekształtności lub ułomności ciała.

W niektórych zakładach nauka zabiera dziennie 10 i 11 godzin. Niekiedy wychowankowie wstawają muszą już o godzinie 4 z rana, aby się dobrze lekcji wyuczyć, do czego ich zachęcają sami profesorowie.

Ilość przedmiotów, które przejść trzeba, tak jest wielką, a profesorowie, którym chodzi o to, aby uczniowie dobrze egzamin zdali, tak się z wykładem spieszą, iż często ci ostatni zmuszeni codziennie 12 i więcej poświęcać godzin pracy umysłowej.

Nie trzeba być prorokiem, aby zrozumieć, jak bardzo taki tryb życia musi szkodzić zdrowiu. Wychowankowie w zakładach prędko bardzo chętnie chorują. Choroby są pospolite: brak apetytu i zwyczajnie niestrawność. Uczniowie uskarżają się powszechnie na ból głowy, a niektórzy doświadczają go codziennie w ciągu całych miesięcy.

Nadzwyczajna surowość egzaminów i mały stosunkowo przeciąg czasu przeznaczanego na przygotowanie się do nich, skutkiem czego uczniowie tak niezmiernie pracować muszą i tak swe zdrowie rujnują, dowodzi okrucieństwa, a co najmniej smutnej niewiedomości ze strony osób przodujących w kwestyi wychowania młodzieży. Podczas, gdy wszyscy dobrze wiedzą o tem, że zbyt pociągający rozwój umysłu pociąga za sobą osłabienie cielesne, niedołężność umysłową, albo nawet śmierć przedwczesną, nikt się na tem nie zastanawia, że dla młodzieży skutki wysiłku pracy umysłowej niemniej są, jak i dla dzieci, zgubne. A jednak nie ulega to najmniejszej wątpliwości.



Komitet loteryi:
Dr. Antoni Gluziński.

Jeżeli praca umysłowa w nieznaczny tylko stopniu przewyższa skalę naturalną, w takim razie jej wpływ ujemny na rozwój ciała nie będzie też zbyt wielkim: wzrok tylko zostanie utrzymany, albo tylko trochę wątlejszą będzie budowa tkanki.

Zawsze jednak skutki te, jakkolwiek nie zbyt wyraźne, są nieuniknione. Krew, która w zbyt wielkiej ilości dopływa do mózgu w chwili pracy umysłowej i następującego po niej spoczynku, inaczej zasilałaby członki i wnętrze. Krew ta zostaje straconą dla wzrostu i dla odnowienia tkanki mięśniowej ciała.

Tu należy zapytać, czy nadmiar wiadomości nabytych wynagradza nędzny wzrost ciała lub

brak tej doskonałości kształtów, która ciało robi silnem i trwałem.

Jeżeli wysiłek umysłu jest o wiele większym, w takim razie następstwa jego stają się też daleko bardziej zgubnymi: oddziaływają one nie tylko na wzrost ciała, lecz mają wpływ na samą budowę mózgu.

Prawo to fizjologiczne poraz pierwszy odkrył Saint-Hilaire, zaś Lewes w pracy o „Karłach i olbrzymach“ usiłował wykazać przeciwnieństwo, istniejące między wzrostem i rozwojem.

Odkrycia fizjologiczne wykazały, jak niezmiernie wielkim jest wpływ mózgu na czynności narządów ciała. Trawienie, krążenie krwi, i skutkiem tego wszelkie czynności ciała w wysokim bardzo stopniu należą od pobudzenia umysłowego.

Kto widział doświadczenie, robione poraz pierwszy przez Webera nad skutkami podrażnienia nerwu *vagus*, przechodzącego od mózgu do trzewiów; kto pamięta, jak serce skutkiem podrażnienia tego nerwu nagle bić przestało, a następnie, gdy podrażnienie ustało, wracało znowu do swych czynności, ten potrafi zrozumieć, jak wielkim jest wpływ zmęczonego umysłu na ciało.

Wiadomo również, że zepsucie żołądka nieraz bywa wynikiem zmęczenia umysłowego. Potrzeba nieraz zupełnego wypoczynku w ciągu lat całych, ażeby w pewnym przynajmniej stopniu pozbyć się rozmaitych cierpień, spowodowanych nadużyciem pracy umysłowej.

Zastanówmy się więc nad tem, jak wiele złego dzieciom i młodzieży wyrządzamy, pobudzając nad potrzebę ich zdolności umysłowe. W jaki sposób ciało może się szczęśliwie rozwijać, gdy apetyt jest mały, trawienie trudne, a krążenie krwi słabe.

Jeżeli zaś wyrządzanie się i karłowacenie fizyczne jest wynikiem zbyt wielkiego wysiłku pracy umysłowej; czyż więc nie należy w zupełności potępić system, obarczający pracą nadmierną umysł?

System taki jest błędnym pod względem nabywania wiadomości, ponieważ umysł, zarówno jak ciało, pewną tylko ograniczoną ilość materii nabyć jest w stanie; z tego powodu, że gdy umysłowi zbyt wielką liczbę faktów podajemy, to on je w prędkim czasie odrzuca i zapomina.

Błędnym jest ten system, ponieważ wynikiem jego musi być konieczne wstąpienie do nauki. Błędnym system ten dla tego jeszcze nazwać możemy, ponieważ sądzi, że nabywanie wiadomości jest wszystkim, a zapomina, że uporządkowanie wiadomości ma większą nierównie wartość i że dla takiego uporządkowania konieczne dwie rzeczy są potrzebne: czas i samodzielna praca umysłu, jak to słusznie powiedział Humboldt o postępie umysłu w ogólności: „tłumaczenie przyrody staje się bardziej trudnem, jeżeli opisanie zaciemnia zbyt wielką ilość faktów odosobnionych“.

Ludzie, zbyt wychowaniem umysłowym zajęci, nie chcą się nad tem zastanowić, że na tym świecie powodzenie zależy bardziej od energii, niż od ilości zdobytych wiadomości.

— Wydźu, wydźu. Z baniakom na hołowi.
— Aha! To horszkodraj! Skażu mami, bo w nas je makitra rozbyta.

— Win podobny ciłkom do naszoho profesora. A może to i win?

— Czeka, czeka! Budesz ty maw! Skażu ja zawtra w szkoli...

— Durni chłopci! — odezwał się ktoś starszy — nasz profesor mawby precin parasolu.

W tej chwili nadniosło licho zapitego szewca. Szedł on, natężając całą uwagę na teren drogi, aby nie upaść. Wtem podniósł głowę, ujrzał mnie tuż naprzeciw siebie i z krzykiem: „wszelki duch Pana Boga chwali!“ — zrobił odwrót, jednak nogi mu nie dopisały i znalazł się w rowie.

Zacząłem wychodzić z równowagi. Czego ci ludzie odemnie chcą? Miałem ochotę każdego napotkanego przechodnia zbić na kwaśne jabłko, skoro tylko z otwartą gębą zaczęnie się we mnie wpatrywać. Cóż to ja? pokraka, czy co?

Właśnie nawinał mi się młody parobczak. Zaledwie rozdziawił gębę, wlepiwszy baluchy w mój cylinder, ja w mgnieniu oka położyłem pałkę z losami na ziemię, aby go chwycić w swoje ręce i dać mu naukę. Zapomniałem w tej chwili o swojej misji, o zachowaniu powagi — zawrzałem wściekłym gniewem i zapragnąłem bić, walić do pół śmierci!

Parobczak przy pierwszym moim ruchu poznał jednak, co mu grozi i dał znać nogom. Uciekał w takim strachu, że prawie nie dotykał nogami ziemi. Uciekając, krzychał na całe gardło: „Gwawt! Ratujcie! Zawołoka ludej rize!“

Idące naprzeciw mnie dwie dziewczęta z motykami i koszem od ziemniaków, rzuciły na ziemię wszystko i bez upamiętania popędziły w kierunku lasu.

Znajoma mi kobieta w moich oczach chwyciła wrzeszczące ze strachu dziecko z drogi i poniosła je z pośpiechem do chałupy.

Przyszło mi na myśl, że jak tak dalej pójdzie, to gotowi uderzyć w dzwony na trwogę, bo znam lud wiejski i wiem do czego on zdolny. Przyspieszyłem więc kroku i kaczym chodem znalazłem się wreszcie spocony, zmaltretowany w dworskim ogrodzie. Zdawało mi się, że po przejściu przez różgi, jestem w bezpiecznym miejscu, lecz myliłem się grubo.

Byłem właśnie naprzeciw okien pałacu, a w jednym z nich stała jakaś postać. Osoba ta zrobiła ruch ręką i w tej chwili spostrzegłem w każdym oknie po dwie, trzy głowy. Może to było przywidzenie, ale zdawało mi się, że te wszystkie głowy śmieją się ze mnie. Pod siłą tyłu skierowanych na mnie oczu, ugiwały się podemną nogi, kroki moje były coraz niepewniejsze, krótsze, pot-

zalewał mi oczy, czułem, że mi się głowa zsycha, a cylinder zsuwa się na oczy.

Westchnąłem ciężko.

— Boże! Ty widzisz, ile cierpię... dla idei... Dozwól po przebyciu tej drogi ciernistej uwieńczyć trudy moje pomyślnym skutkiem! Przysięgam uroczyście, że póki nogi mnie noszą, nie naciągnę na siebie ani czarnego angla z przed 20 laty, ani nie nałożę pensjonowanego cylindra na głowę, a całą niniejszą garderobę podaruję diawłowi, gdy tylko zechce tę ofiarę przyjąć.

Ale nie koniec na tem moim utrapieniu. Kielich goryczy musiałem wypić do dna.

Gdy dochodził do werandy, wyszedł naprzeciw mnie znany mi lokaj dworski i rzekł:

— Nie tędy dla was wchód, ino bez podwórza. Miałbym zaś jescce druciorzy frontem wpuszczać!

Łajdak! Ostatnim razem, gdy byłem we dworze, za podanie mi parasola, który mogłem sobie sam podać, dałem mu był tytułem napiwku znaczną część swojej pensji w postaci jednej korony; wówczas zgiał był grzbiet uczciwie prze-demną. Teraz druciarzem mnie nazwał. Zdobyłem się więc na energię uspioną od urodzenia w mojej istocie i krzyknąłem zirytowany:

— Fagasio! Za kogo ty mnie masz?

Skonfundowany lokaj poznał mnie teraz natychmiast.

System, o którym mowa, dlatego jeszcze błędnym nazwać musimy, ponieważ daje on mylne pojęcie o szczęściu w życiu. Na co się przydać mogą bogactwa, jeżeli im ciągle cierpienia towarzyszą? Czyż potrzebujemy o tem mówić, że dobre trawienie, potężne krwi krążenie, usposobienie wesołe, są to czynniki naszego szczęścia, których żadnem powodzeniem zewnętrznem zastąpić nie można.

Utrzymujemy więc, że nadmierne kształcenie umysłu szkodliwem jest pod każdym względem: jest ono szkodliwem, bo daje takie wiadomości, które się w prędkim czasie zapominają; jest szkodliwem, ponieważ zaniedbuje uporządkowania



Komitet loteryjny:
Dyrektor, Jan Soleski.

wiadomości, które większą wartość niż samo nabywanie wiadomości przedstawia; jest szkodliwem, ponieważ niszczy energię; jest wreszcie szkodliwem dlatego jeszcze, bo spowoduje zły stan zdrowia.

Taki system zbytecznego obarczania pracą umysłową zgubniej jeszcze działa na kobiety, niż na mężczyzn. Powszechnie jest rzeczą znaną, że mała tylko liczba dziewcząt wyrasta na kobiety zdrowe i dobrze zbudowane. Na zapelniających salony młodych kobietach, bladych, szczupłych, o wklęsłych piersiach, spostrzegamy skutki tego surowego systemu; a takie wyrodzenie się fizyczne bardziej ich powodzeniu szkodzi, niżby mogły pomagać posiadane przez nie wiadomości i talenty.

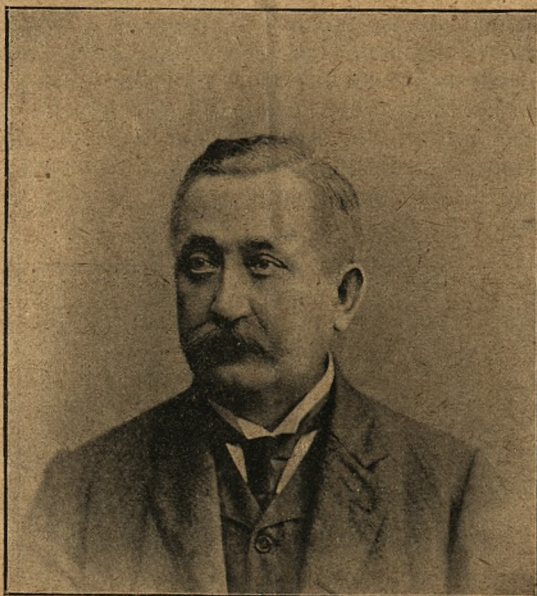
Matki, pracując tak bardzo nad tem, aby córki powabnymi uczynić, nie mogły do tego gorzej drogi wybrać, jak poświęcając w ten sposób ciało umysłowi.

Mężczyźni mało w kobiecie cenią zbyt wielką naukowość, a poszukują przede wszystkim piękności, dobrego charakteru i zdrowego rozsądku. Czyż wiele bowiem zwycięstw kobieta uczona zawdzięcza głębokiej znajomości nauk ścisłych?

Lecz różowe policzki i oczki błyszczące mają w sobie wiele powabu. Na figurkę, pięknie zokrągloną, spoglądamy z zachwytem.

Wesołość i dobry humor, będąc wynikiem doskonałego zdrowia, nieraz wzbudzić zdołały uczucie, które się małżeństwem kończyło. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że z pomiędzy wszystkich pierwiastków, łączących się w piersi mężczyzny dla wytworzenia bardzo złożonego wzruszenia, tj. miłości, najbardziej potężnymi są te, które powstają pod wpływem przymiotów zewnętrznych, drugie są te, które bywają wywołane przez przymioty moralne osoby ukochanej; wreszcie zdolności wrodzonych, jako to: bystrość umysłu, dowcipu i przenikliwości.

To przeznaczenie organizmu dla osób, które się chcą nad tą kwestyą zastanowić, jest zupełnie widocznem.



Komitet loteryjny:
Dr. Евген Озаркевич.

Jeżeli sobie przypomnimy, że jedynym z celów przyrody a raczej jej celem najwyższym jest jak największa szczęśliwość potomstwa, że następnie umysł doskonale wykształcony, przy słabo rozwiniętem ciele, dla potomstwa nie wiele korzyści przedstawia, ponieważ w tym wypadku potomkowie wymrą w ciągu jednego lub dwóch pokoleń, przekonamy się, jak wielkiego znaczenia jest równowaga opisanych powyżej instynktów.

Kształcić zdolności umysłowe sposobem obecnie przyjętym, znaczy niszczyć główny cel wszelkich starań, wydatków i zachodów. Poddając swe córki temu surowemu systemowi, rodzice

często całą przyszłość przed nimi zamykają, skazując je nie tylko na rozmaite cierpienia, lecz nieraz nawet na celibat.

Rozważając obecny system nauczania jako całość, widzimy, że wymagania jego są zbyt wielkie. Wymaga on zbyt wiele, daje zaś bardzo mało.

Być może, że do przyspieszenia czasu, kiedy ciało i umysł w równym stopniu staną się przedmiotem starań i troskliwości, najbardziej się przyczynić zdoła przekonanie, że poszanowanie zdrowia należy do naszych obowiązków.



Komitet loteryjny:
Dr. Michał Wasung.

ODEZWA

do P. T. krajowych Wytwórców!

Wydział „Kr. Ogniska naucz.“ chcąc otworzyć we Lwowie centralny „DOM HANDLOWY NAUCZYCIELSKI“ celem zgromadzenia wszelkich artykułów produkcji krajowej, zwraca się przeto do wszystkich osób i grup interesowanych lub z produkcją krajową w bliższych stosunkach będących, z prośbą o łaskawe doniesienie, jakie artykuły z zakresu wymienionej produkcji w różnych miejscach kraju się znajdują, w jakiej ilości i jakości mogą być dostarczane, w jakim czasie i po jakiej cenie, czy stale czy też tylko czasowo?

Sprawa to niezmiernie doniosłości dla stworzenia w naszym gospodarstwie krajowym podwaliny rozwoju bogactwa krajowego.

W szczególności Wydział „Ogniska“ prosi o podanie źródeł i cen o ile możliwości z dostawą loco Lwów niżej podanych artykułów.

— Przeprosom piknie pona prefesora. W tym kłaposaku nie dojrzałem...

W tej chwili wpadły na mnie dwa małe psy pokojowe...

Jednak na scenę, która teraz była nastąpiła, rzucam zasłonę. Powiem tylko, że wpadłem do gabinetu ekscelencyi bez jednej poły od angieła, z podartymi pantalonami, z pokrwawioną od ukąszenia nogą.

Lecz stała się rzecz, przechodząca moje marzenia. Ekscelencyja, człowiek słynny ze skąpstwa, kupił wszystkie sto losów, płacąc natychmiast gotówką.

Pomimo dotkliwego bólu w nodze, wracałem do domu z bijącym od radości sercem. Jakże imponuje Kostusi, iż tak świetnie wywiązałem się z zadania. Wracałem tak szybko, jak tylko pozwalały na to pantalone, ale zamiast iść krótką drogą przez wieś, robiłem olbrzymie koło popod las, przez pola, tak, że już zmierzchało, kiedy wreszcie znalazłem się u domowego ogniska.

Jeszcze tegosamego dnia napisałem do komitetu loteryjnego ul. Skarbkowska l. 5. po nowe 100 losów, aby je sprzedać wśród ludu.

W dwa dni później, w myśl solennego przyrzeczenia, ofiarowałem dziadowi wiejskiemu całą moją nieszczęsną garderobę, oraz cylinder. Był czas najwyższy, aby dziad zmienił ubranie, bo już tyle miało latek, ile jest gwiazd na niebie.

Myślałem, że zrobiłem dziadowi dobrodziejstwo; tymczasem ten zjawił się u mnie po pewnym czasie w swym własnym połatanym stroju.

— Co się stało? — pytam. Gdzie podzieliście dziadku ubranie, które wam dałem?

— Proszu łaski pana — usprawiedliwiał się dziad, oddychając ciężko — najże każdego Boh boronyt wid takoho darunku! Jakbym buw w tim munduri i w tim kapelusi dowsze chodyw, to buwby w hołodu zдох. Ne tilko, szczo psy pobhryzały meni nohy — oś dywit: rana koło rany — ale z koždoji chaty honyły mene ludy, jak złodija, projdyšwita, palija — dit'ko znaje szczo. Najbilsze pošoszyły sia dity pered kapeluchom. Dem pokazaw sia — zojk, kryk, rewit... ahi! Taj tak czerez dwa dni ja ani kawałoczka chliba ne mih wyžebaty. Buduż ja toj darunek pamiataw do hrobowoji doszki.

— Gdzież podzieliście to ubranie?

— Ja podaruwaw druhomu didowy z naszo ho seła. Hadaju sobi: najże i win trocha poparaduje. To wam kažu, szczo wże perszoho dnia, jak w toje wbraw sia, to szczoś piat' chłopa łedwy ho żywoho psam z zubiw wyderły.

Więc i on — pytam — nie będzie korzystał z tego ubrania?

— Ale de tam! Jak pan ne budut markotni, to rozpowim. Did rozserdyw sia i powisyw

toje wsio w konoplach Łucia Balatawki na strachopuda. Kažut, szczo z ciłoho seła zbihaly sia psy, ta skawuły, aż hołowa boliła. Ne rozumiły sobaki, szczo w nohawyciach nih nema, ta na patyku zuby łomały. Aż Łuc Balatawka, jak wzdriv, szczo z jeho horoda zrobiły publiku, ta szczo perestraszyła sia w neho dytyna — wykinuw strachopuda z konopel, ta wstromyw ho w kapustu swoho susidy. Z toji durnyci tak oba susidy pohandryczyły sia ta pobyły, szczo wijt musiw jim w kancelariji sprawu robyty!

— Ach! — westnąłem — chwała Bogu, że się to raz skończyło!

— Ale de! Ne skńczyło sia — zawołał dziad. — Susidy pohodyły sia, ale potim dida tak dokładno peresypały, szczo win do nyny łeży, ta stohne. Ba, ta szczo ne znaty, szczo zo mnoju bude, bo widkazuje na mene did straszno i hrozyt, szczo jak wstane, to rebra meni porachuje.

Jeszcze epilog.

W parę dni później zjawiła się u mnie żona Łucia Balatawki z prośbą, której — niestety — zadość uczynić nie mogłem. Oto zażądała, abym z głowy lub z brody uciął sobie kiść włosów w celu „podkadzenia“ niemi przestraszonego z mego powodu dziecka. Bo ksiądz święcił wprawdzie dziecku wodę, ale „to ne pomohło“.

1) Gdzie, w jakiej ilości i jakości, stale czy też czasowo i w jakiej cenie, na wagę czy też miarę można nabywać wszelkiego rodzaju ziarn zbożowych lub strączkowych, dalej roślin pastewnych, oraz wszelkiego rodzaju paszy dla bydła lub koni? I czy mogą być wysyłane próbki?

Te same pytania odnoszą się do:

2) warzyw;
3) owoców w stanie surowym, konserw, jak i owocowych przetworów, nalewek, win owocowych, marmolad, powideł, owoców kandezowanych itp.);

4) grzybów suszonych, marynowanych i kwaszonych;

5) dalej odnośnie do gospodarstwa mlecznego, a więc: mleka, masła, serów i bryndzy;

6) drób żywy i bity;

7) dostawa jaj;

8) dziczyzny (zwierza grubsze, drobnego oraz ptactwa dzikiego) na sztuki lub wagę, w skórze i bez;

9) mięso wołowe, cielęce, wieprzowe, baranie;

10) słonina surowa i wędzona, smalec i omasta wogóle;

11) mięso wędzone (szynki, wędzonka, kiełbasy, poledwica, ozory, kozina, salcesony itd.);

12) marynaty;

13) ryby stawowe i rzeczne, żywe lub marynowane);

14) artykuły pasieczne w stanie surowym lub w przetworach;

15) kilimy, płótna, koce, dery, gunie itd.;

16) wyroby drzewne: huculskie i zakopańskie, — przedmioty słojdowe;

17) wyroby gliniane do użytku kuchennego, ozdobne i z dziedziny zabawek dla dzieci;

18) nasiona i zioła lecznicze (apteczne).

Prócz artykułów wymienionych, pożądane są wiadomości o rodzaju i cenie drzewa opałowego i budulcowego, szczeciny, sierści, włosienia, pierza, wełny, przędzy, skór surowych, łożu. rogów itd.

O te wiadomości Wydział „Ogniska“ usilnie uprasza i ma nadzieję, że odpowiedź będzie rychła i najdokładniejsza. Niech każdy ze swej siedziby i okolicy pospieszy z dobrymi informacjami. Każdy, komu na sercu leży dobro ogólne, ten pospieszy do tej wspólnej pracy dla lepszej przyszłości.

Wszelkie odpowiedzi na powyższe kwestye uprasza się przesyłać pod adresem:

Biuro informacyjne

„Kraj. Ogniska nauczycielskiego“ we Lwowie, ul. Skarbkowska 1. 5. II, piętro.

Do P. T. Zarządów szkół!

Prosimy sprawę akcji stworzenia sanatorium nauczycielskiego „K. O. N.“, oraz czasopismo „Byt“ poddać obradom w czasie konferencji miejscowych.

Wydział „K. O. N.“

KRONIKA.

Bezpłatne Biuro informacyjne. Członkowie K. O. N. mogą zasięgać wszelkich informacji w wyżej wymienionem biurze zupełnie bezpłatnie. Biuro to znajduje się w lokalu Towarzystwa we Lwowie, ul. Skarbkowska 1. 5. II p.

Gościnne pokoje. Koledzy i koleżanki z prowincyi, należący do K. O. N. w razie przybycia do Lwowa znajdą umieszczenie bezpłatne w lokalu Towarzystwa. K. O. N. dla wygody swoich członków urządziło dwa gościnne pokoje. Z tych jeden służy dla panów, a drugi dla pań.

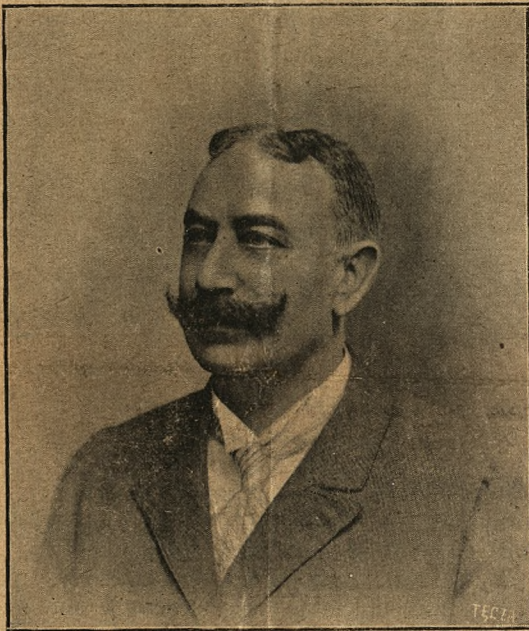
Fundusz zapomogowy na wypadek śmierci. K. O. N. założyło fundusz zapomogowy i niebawem wprowadzi go w życie.

500.000 losów po 1 K z końcem m. lutego rozleci się po całym kraju. Z funduszy zebranych powstać ma sanatorium dla całego nauczycielstwa krajowego bez różnicy wyznań i narodo-

wości. Zbytecznem byłoby określać znaczenie, mającej powstać instytucji.

W tym celu dziś już należy zorganizować siły nauczycielskie i rzucać wśród szerokich warstw społecznych hasło zachęty do kupowania losów, przeznaczonych na budowę Sanatorium nauczycielskiego. Już dziś należy tworzyć komitety po wszystkich miastach i miasteczkach i łączyć się z ludźmi, w tej sprawie życzliwymi. Loterya fantowa o tak filantropijnych celach znalazła sympatyę w całym kraju, ale mimo tego musimy sami dbać o siebie. Społeczeństwo nasze, chociaż niezamożne, nie można mu odmówić ofiarności. *Ofiarność ta nikomu nie da się odczuć, gdy będzie rozdzielona na setki tysięcy osób. Twórzmy więc komitety i organizujmy się już dzisiaj.* Komitety pań i panów, niechaj zbierają fanty już dzisiaj, bo nas oprócz spodziewanych zysków, również czekają wydatki ponad nasze siły. Same fanty na ten cel przeznaczone wynosić mają 70.000 K, a gdzież kosztą przeprowadzenia? Pomnijmy więc koledzy i koleżanki, że w nas przede wszystkim siła i nadzieja, aby dzieło to zostało pomyślnie uwieńczone.

Smutno. Że pewien proboszcz zwrócił nam numer okazowy „Bytu“ z dopiskiem: „nie przyjmuję i nie przyjmę“ — to jeszcze możemy sobie wytłumaczyć. Ale zrozumieć niepodobna, dlaczego uczynił to samo pewien kierownik szkoły. Numer był, jak to dużemi literami wydrukowaliśmy — bezpłatny. Żeby więc nauczyciel dla prostej ciekawości nawet nie otworzył gazety, tak swoją tendencją ku sferom nauczycielskim zbliżonej, to już nie dziwne, lecz smutne.



Naczelnik biura loteryjnego:

Mieczysław Twardowski.

Ubezpieczenie urzędników prywatnych.

Od Nowego Roku weszła w życie ustawa o ubezpieczeniu urzędników prywatnych i w sprawie tej odbywają się w przybocznej radzie przemysłowej narady. Dłuższą dyskusję w radzie tej wywołała kwestya wciągnięcia pomocników handlowych do ustawy. Część członków przemawiała przeciw temu, powołując się na uchwałę wiedeńskiej Izby handlowo-przemysłowej. Ostatecznie przyjęto wniosek o wliczenie pomocników handlowych do tych, którzy obowiązani są należeć do stowarzyszeń urzędników prywatnych. O ubezpieczeniu ogółu robotników dotychczas nie nie słyhać. A czas już najwyższy tę socjalną sprawę jak najprędzej załatwić zgodnie z żądaniem wszystkich robotników.

Wielkie sumy z kraju naszego uchodzą przeważnie do Prus za przedmioty kościelne w rodzaju najrozmaitszych szat jak: ornaty z ozdobami, kapy, baldachimy, antipodya, umbrukule, wreszcie sztandary, chorągwie itp.

Zdarza się często, że nie tylko przedmioty powyższe zamawia się u firm zagranicznych, ale nawet naprawy tychże uskutecznia się zapomocą agentów pruskich. W kraju naszym jest kilka artystycznych w tym rodzaju zakładów, zwłaszcza we Lwowie i Krakowie.

We Lwowie zakład taki znajduje się pod firmą: Bronisławy Pollo. Zakład ten o ile wiemy, zatrudnia u siebie uczenie szkoły prze-

mysłowej i choćby z tego względu zasługuje na poparcie. Prócz tego godnym jest polecenia, gdyż za wykonanie artystycznych robót zwłaszcza sztandarów i odnawiania litych pasów został w ostatnich czasach nagrodzony medalami i listami pochwalnymi.

Kącik humorystyczny.

Ukończony akademik-agronom zgłasza się o posadę u właściciela rozległych dóbr, przez którego jest traktowany mniej, niż przez trzecią osobę.

— Jakże ma studia? — zapytuje dziedzic.

— Kto? — mówi agronom.

— Hm, hm... — miauknął dziedzic, wskazując mimiką głowy na petenta.

— Ukończyłem akademię agronomiczną.

— Był gdzie na praktyce?

— Niby kto?

— Hm... hm...

— Odbylem praktykę dwuletnią.

— Kto go rodzi?

— Kogo?

— Hm... Hm...

— Moja rodzona matka.

— W takim razie on u mnie posady niema, może odejść.

— Kto taki?

— Hm... hm...

— Niechże pocałuje psa w nos — odrzekł agronom.

— Kto? — wrzasnął wściekle dziedzic.

— Hm... hm...

NAD MOGIŁĄ

(z doli nauczycielskiej).

Znaliśmy ją wszyscy, kiedy wesoła, aż nadto żywa, niosła ze sobą dziwny urok wesołości, swobody i jakiegoś ciepła, tak błędnego dla nas, zwarzonych zimnym podmuchem przeciwności i złej macoszkiej doli.

W małym gronie tych, którzy żegnaliśmy ją, przemyciała smutkiem ta myśl, że z pośród nas ubędzie ten dobry, serdeczny i szczery, łatwo zapalny i pełen czucia trzpiot, że ulatuje od nas gdzieś daleko, za dziesiątą rzekę, w podolskie pustkowia.

A jednak baliśmy się o tem mówić, bo widzieliśmy, że nad smutkiem rozłąki przeważa u niej przejęcie się wielkiem zrozumieniem posłannictwa. Wszakże szła ona do ludu, by siać tutaj ziarna wiedzy, a szła silną wiarą, zdobną miłością ku tym, dla których już nie pragnieniem, a czynem miała świadczyć wielkie świadczenie obywatelskiej gorącej pracy.

Idź więc w imię swego zapału i swych obowiązków. W bezbrzeźnie biedny, zapadły kąmnieś promień nadziei, motylkiem krasnym zleć do nich, srebrzystym śmiechem obudź tych, którzy usnęli snem bezradności i zwątpienia, ogrzeź ich tchem wiary.

I poszła. Listy jej były częste, a chociaż perlił się w nich swobodny dowcip małej trzpiotki, to jednak czuć w nich było jakoby mgłą przysłoniętą boleść, jakoby wielkie pragnienie powrotu do dawnego świata i życia. Czyżby niepowodzenie i zwątpienie tak prędko już zwarzyły to młode życie?

A potem?

* * *

W smutny, drżysty, zimny dzień zaduszek przy zapadłej mogiłce, na której gorzało kilka groszowych świeczek, spotkałem jej matkę. I niechaj rzewna jej spowiedź będzie odpowiedzią na to, co było później.

— Wie pan, że w pierwszym roku była jeszcze i zdrowa i wesoła. A wieś ta, to nie z tych naszych słonecznych, jasnych, pełnych, zieleni. To step daleki, bezkrajny, step, wśród którego źle i drzewom i źle ludziom. Nie było życia, często brakło i chleba, lecz był nadmiar ciężkiej

pracy. I nieraz, wieczorami, kiedy wśród pieszczot i pocałunków chciała zegnać troskę z mego czoła, kiedy snuła przedemną przędzę nadziejnych marzeń przyszłości, wtedy czułam ja dobrze, że w tem jej słowie: „Mateczko zobaczysz, że będzie nam lepiej“, czuć strunę zwątpienia i tajemnej boleści. Toć smutne było nasze życie.

Pyta pan, czy ją ludzie kochali? Nie to kochali, a lgnęli do niej. Z początku nie dowierzali, a potem to już nie było u nich ponad „panienkę“. I wdzięczność i dobroć tego ludu, była niejako podniecią dla niej, toż z gorączkowym zapalem rzuciła się w wir najgorętszej pracy. Dla siebie nie miała ani chwili spoczynku, bo mieć jej nie chciała. Więc zaczęłyśmy gnać ku sobie dziewczątka i ich matki, zaczęłyśmy marzyć dla nich o lepszej przyszłości i co pan powie, że ja złamana życiem, dałam się porwać nadzieją w urzeczywistnienie tych zamiarów, bo tyle ognia, tyle siły było w jej słowach i tyle serca... Toć myślałam, że będzie weselsze to nasze jutro.

...Panie... jam matka. Jam w bolu i męczarni dałam jej życie i lat tyle marzyłam dla niej o tej złotej doli, której sama nie znałam, a którą każda matka radaby dziecku wymodlić. wybłagać, w potrzebie wyżebrać. I była chwila, kiedy ten złoty blask słońca miłości padł na jej duszę i kiedy w cichym wyznaniu powiedziała mi, że jest szczęśliwa, bo wtedy nadmiar szczęścia wezbrał w mej piersi, wtedy, ja nie mieniałbym szczęścia swego za skarby świata, chociaż wtedy byłśmy biedne, bardzo biedne. Lecz kromka suchego chleba była nam najsmaczniejszą, bo świt różany wszedł między mroki naszej nędzy i było nam tak dobrze.

— Co tobie aniołku? ty masz gorączkę?

— Skąd mateczko to chwilowe, to z przeciążenia pracą, lecz minie.

Biedna przed całym światem mogła była ukryć swą boleść, lecz nie mogła ukryć jej przed okiem matki. A jam patrzyła jak na jej licach mieniły się rumieniec gorączki z tą bladością, która w alabaster może zamienić lica. Lekarz polecił dużo spokoju, ciepła, światła, powietrza, polecił to, czego myśmy mieć nie mogli. I dzień szedł po dniu, a robak zniszczenia podjadał to zdrowie, dla którego zda się przed kilku jeszcze miesiącami wszystko się śmiało.

Przyszła suchy kaszel, a z nim przyszła do mnie rozpacz, tak czarna, że niczem przy niej rozpacz skazańca. Bo ta trwała tylko kilka, a jam przez rok cały w tysiącnych chwilach szła na mękę konania. I kryłyśmy jedna przed drugą swą boleść, w ciche nasze życie musiała wejść obłuda i kłamstwo, nie wierząc same w nadzieję, pocieszałyśmy jedna drugą.

— Mateczko, byleby do lata, a zobaczysz, że ja zupełnie będę zdrowa.

— Aniołku byleby do wiosny, a znów zakwitniesz jak różyczka, wyjedziemy w lepsze strony, w góry i będzie wszystko dobrze.

A było i tak, żem bluźniła nie Bogu, lecz tym, którzy w przepaść marności rzucają setki i tysiące, którzy przy życiu rozkoszy i pogody, nie chcą pamiętać o tem, że drudzy cierpią. I kiedy nie było zaco kupić kropli mleka dla niej, która krew swą, kropla po kropli gotowa była dać dla ludu, tam gotowa była rzucić straszny wyrzut i straszne przekleństwo tym, którzy bogaci w możność czynienia dobrze, ograniczają tylko do słów i obietnic.

A lekarz ciągle powtarzał jedno: powietrza, słońca, spokoju. I już straciłyśmy nadzieję. Bledziuchna leżała na łóżku, jako kwiat lilii wiatrem złamany. Przy niej dzieci i kobiety wielkie, a one niosły jej łzy i kwiaty i serce i kroplę mleka, lecz i mleka tego nie mogła ona już przełknąć. A wiosna rzucała całą swą krasę na świat cały. I niosła zieleń i kwiaty i blaski i ciepło i ów powiew zbawczego powietrza, niosła je szczerze, gdyby rozrzutnica, niosła jej tak,

jak biedne me dziecko, niosła i siała na dobrej niwie wszystkie swe siły i pragnienia i zapęły.

Niestety niosła je zapóźno.

Przyjechał ksiądz i pocieszył i pojechał.

A jam tarzała się w prochu, a jam garściami rwała siwe swe włosy, a jam jako matka boleści, siedm mieczów miała w sercu.

— Mateczko, nie płacz, już wiosna, patrzaj, mnie lżej już, jeszcze kilka dni, a wstanę, a wtedy wszystko będzie dobrze.

Bądź błogosławiona wiosno, żeś chociażby nadzieję już przyniosła i bądź przekłeta wiosno, żeś przyszła tak późno, żeś przyszła na urągowsko memu bolowi.

W pierwszych dniach czerwca — wieł pan, co się stało? Panie, rano patrzę, a jej lica już bez krwi, a ręce jej zimne. I tylko jedno słowo dosłyszałam z jej ust:

— Potwierza!...

I padłam zemdlną przy łóżku. Panie ona umarła. Ona, która żyła nie dla siebie, a dla drugich, pan znałeś ją od dziecka. Umarła na suchoty. Nie jam ją zabiła, bom nie na to dała jej życie, aby je odbierać. Umarła wtedy, kiedy życie rozłożyło przed nią całą tęczę miłości. I przed śmiercią musiała przejść setki konań, to wszystkie nadzieje jej, wszystkie pragnienia w męczarniach agonii pytały ją: dlaczego nas grzebiesz, dlaczego?

Panie ja biedna, ja bardzo biedna, ja głodem przymieram. Dlaczego, wszakże ja dałam jej życie, wszakże ja oddałam ją wam taką silną duchem i wolą. A dzisiaj gdzie ona?

Gasną świeczki na grobie biednej męczennicy. I śnieg polatuje i łzy biednej matki padają na grób naszej trzpiotki.

* * *

Idę z cmentarza ku domowi. Idę i zdaje mi się, że w poświacie wiatru słyszę płacz starej matki i jej boleść. A takich matek jest u nas wiele i tak wiele.

Powietrza, słońca, wytchnienia, sprawiedliwości i prady!

Mikołaj Budzanowski

Nadesłane.

Księga adresowa

stoł. m. Lwowa

rocznik XII ≡ na rok 1908

wyszła z druku znacznie powiększona i uzupełniona adresami właścicieli dóbr i dzierżawców podług najnowszych dat urzędowych.

Do nabycia w Księgarniach i Redakcyi, Lwów, ul. Grottgera 3. — Cena egzemplarza 5 kor.

JAKÓB SCHREYER

dawniej J. FALGIER

Grzegorz KLIMKOWSKI

właściciel kamieniołomów w Demni i Polanie k. Mikołajowa

Restauracja i piwiarnia pilzneńska

WELWOWIE, przy ul. KOPERNIKA 1. 6.

Lokal otwarty od 8-mej rano do 1-szej w nocy.

Usługa skrzętna, rzetelna i czysta — Ceny bardzo przystępne i umiarkowane.

dostarcza doborowego kamienia budowlanego, jakoteż na wyroby rzeźbiarskie i architektoniczne.

Przyjmuje zamówienia na materiały obrobione: cokoły, schody, pomniki itp. Adres: Lwów, ul. Andrzeja Gołąba 1. 7, lub Mikołajów nad Dniestrem.

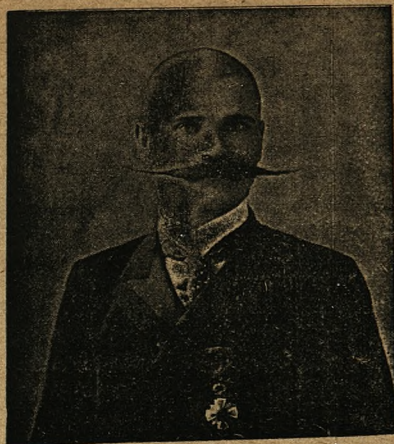
„BYT“

jedynе ekonomiczne pismo,

które za pomocą sił nauczycielskich podnieść chce w kraju dobrobyt.

Prenumerata roczna wynosi 3 korony.

PREZYBORY DO MALOWANIA
KASETY z FARBAMI ARTYST
WYROBY z DRZEWIA DO
WYPALANIA i MALOWANIA
APARATY DO WYPALANIA
KASETY z przyborami
DO WYTRZYNANIA
WZORY PŁÓTNO: PĘDELE
DO MALOWANIA poleca
W WIELKIM WYBORZE
OTWINCKERA SYN
WE LWOWIE RYNEK 28.



Leon NOWOSAD

ortopedysta

LWÓW

UL. KOPERNIKA L. 30.



Poleca się Zakład szlifiersko-nożowniczy

FLORYANA MISZKIEWICZA

we Lwowie, pl. Krakowski 1. 8.

PIERWSZORZĘDNA PRACOWNIA
sukien damskich

== „**Zofia Walenta**“ ==
we Lwowie, ul. Adama Asnyka 5.

wykonuje:

TUALETY wszelkiego rodzaju, od pojedynczych do najwykwintniejszych, jakoteż kostiumy nader elegancko, starannie i szybko

po cenach umiarkowanych.

Z PROWINCYI WYSTARCZY STANIK NA MIARE.

Rodziny nauczycielskie otrzymują opust.

TOWARZYSTWO
Wzajemnej Pomocy posagowej
„**AURORA**“
== we Lwowie, ul. Podwale 1. 7. ==

TOWARZYSTWO oparte na samopomocy, wypłaca swoim członkom posagi, w razie zawarcia małżeństwa. Posagi powstają z wkładek miesięcznych wszystkich członków, a wynoszą stosownie do czterech oddziałów od 200 do 10.000 koron.

Członkiem Towarzystwa może być **każda osoba wolnego stanu bez różnicy płci, wieku i narodowości**, a prawo do posagu nabywa członek już po roku należenia do Towarzystwa.

Wkładki miesięczne po 3— K; po 6— K; po 15— K; po 30— K.

Bliższych informacji udziela: **Zarząd „AURORY“**
LWÓW — PODWALE 1. 7.

Spółka kredytowa Budowniczych
we LWOWIE, ul. HETMAŃSKA L. 12.

Nr. Telefonu 686.

utrzymuje na składzie „Powielacze ciepła“ do pieców kaflowych lub kamyczkowych. Powielacz ciepła może być zastosowany w piecach ogrzewających większe ubikacje jak: *Sale szkolne, szpitale* lub też zwykłe ubikacje mieszkalne. Ma tę własność, że *zaoszczędza się około 40 proc. na paliwie* (w drzewie lub w węglu) *i w krótszym czasie ogrzewa ubikacje mieszkalne.*

Dyrekcya.

Pierwsza krajowa palarnia KAWY.

Kawa palona

z własnego parowego palenia - - -
- - - codziennie świeżo palona - - -
KAWA PALONA

ściśle podług zasad **hygieny** za pomocą **gorącego powietrza** — znakomita w smaku i aromacie — codziennie świeżo palona

1/2 kilo kawy palonej Melange Nr.	I. 1 Kor. 60 gr.
„	II. 1 „ 80 „
„	III. 2 „ 20 „
„	IV. 2 „ 40 „
Melange cesarska „	V. 2 „ 80 „

Kawa palona za pomocą gorącego powietrza posiada te zalety, iż **zachowuje znakomitą aromę, czysty delikatny smak, największą wydatność.** z tej przyczyny znacznie tańsza w użyciu aniżeli kawy palone w inny sposób. — KAWA palona pakowana w woreczkach pergaminowych w wadze 1, 1/2, 1/4, 1/8 kilo.

Poleca handel herbaty i kawy

EDMUNDA RIEDLA
ulica Teatralna 3. naprzeciw Katedry.

== Filia pragskiego ==
BANKU KREDYTOWEGO

we Lwowie, ul. Karola Ludwika 1. 29. (Nr. Telefonu 937)

Zakład centralny w Pradze. — — — Filie w Kolinie i Ołomuńcu.

EKSPOZYTURA W BRODACH.

Wpłacony kapitał akcyjny kor. 6,000.000 — — Fundusze rezerwowe i gwarancyjne kor. 3,200.000.

KORZYSTNE ZAŁATWIENIE WSZELKICH TRANSAKCYJ BANKOWYCH I LOKACYJ KAPITAŁÓW.

Kupno i sprzedaż papierów wartościowych. — Przeprowadzenie wszelkich obrotów giełdowych na targach krajowych i zagranicznych.

Promesy, Losy (Sprzedaż losów za wypłatą w rachunku bieżącym). — Otwieranie kredytów i udzielanie zaliczek na podkład papierów wartościowych. — Przyjmowanie w przechowanie i w zarząd papierów wartościowych. — Ubezpieczanie losów i efektów od strat z powodu wylosowania. — Wykupno płatnych kuponów i wylosowanych papierów wartościowych. — Listy polecające i akredytywy na sezon podróży. — Eskont weksli. — Inkasa i wypłaty w kraju i na miejsca zagraniczne. — Wkładki pieniężne na książeczki wkładowe (podatek rentowy opłaca Bank) oprocentowuje aż do odwołania po 5%.

na asygnaty kasowe i w rachunku bieżącym wedle umowy.

Oddział komercyjny

Finansowanie przedsiębiorstw przemysłowych i budowli publicznych, kredyty na podatki i cła. — Zaliczkowanie faktur towarowych. — Kupno i sprzedaż w drodze komisowej towarów i zaliczkowanie tychże.